

Miedzy miejscami

„Szczególnym sentymentem darzę *Zapolską Superstar* – spektakl traktujący o życiu i twórczości Gabrieli Zapolskiej, o jej walce, by funkcjonować w świecie na własnych zasadach” – mówi **Sara Celler-Jeziarska** w rozmowie z Feliksem Platowskim.

FELIKS PLATOWSKI Ostatnio zagrałaś Atreju w *Niekończącej się historii* według powieści Michaela Endego w Teatrze Rampa na warszawskim Targówku. To spektakl adresowany do widowni dziecięcej, ale chyba równie ważny dla wszystkich dorosłych wychowanych na kultowym filmie z lat osiemdziesiątych. Masz osobiste wspomnienia związane z tym tytułem?

SARA CELLER-JEZIERSKA Podczas pracy nad spektaklem wróciłam do filmu i przypominałam sobie, dlaczego za dzieciaka nie wzbudzał we mnie dużych emocji. Jego premiera miała miejsce dwa lata przed moimi narodzinami. Pierwszy film na VHS, który pamiętam, to *Walka o ogień*. Później przyszły horrory. Byłam dzieckiem wychowanym na Polsce, dlatego *Niekończąca się historia* to dla mnie oldskul. Zresztą książka jest milion razy lepsza.

PLATOWSKI W Rampie występujesz gościnnie, wcześniej przez niemal dziewięć sezonów byłaś związana etatowo najpierw z Teatrem Dramatycznym im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu, następnie z Teatrem Polskim im. Hieronima Konieczki w Bydgoszczy. Skąd decyzja o wyborze aktorskiego freelance’u?

CELLER-JEZIERSKA Dostałam propozycję pracy w AST we Wrocławiu. Jestem fanką tego miasta i mam tu swoje miejsce, ale przez ostatnie lata tylko wpadałam do domu podlać więdnące rośliny i jechałam dalej. Nawet remont we Wrocławiu przeprowadziłam zdalnie z Bydgoszczy. Życie na trzy miasta (ostatni rok wypełniły mi koprodukcje Teatru Polskiego z warszawskimi teatrami) to niezła jazda. Robiłam zdjęcia mieszkań przed wyjazdem, żeby pamiętać, co mam wziąć następnym razem. Do tego mam żywiołowego psa, z którym wszędzie jeżdżę. Nagle pojawiła się propozycja pracy we Wrocławiu. To było jak balsam na moje skołatane nerwy. Żyję tylko w dwóch miastach, ale nie mam już etatu w teatrze. Coś za coś.

PLATOWSKI Z pewnością jednak doceniasz to, że mogłaś być częścią stałych zespołów teatralnych.

CELLER-JEZIERSKA Oczywiście! Przez siedem lat pracy w Wałbrzychu czułam, że budowaliśmy tam teatralną rodzinę. W Bydgoszczy też miałam rodzinę, chociaż raczej kuzynostwo. *(śmiech)* Ale czasem tak

jest, że trzeba odciąć pępowinę, otworzyć się na nową energię. Bardzo dobrze wiem, jak smakuje etat w teatrze, znam jego plusy i minusy. W Teatrze Studio pracowałam z Eweliną Żak, z którą wcześniej byłam też w zespole w Wałbrzychu. Z Dobromirem Dymeckim spotkałam się w pracy w teatrze w Kaliszu w 2012 roku, i osiem lat później w TR Warszawa. Wszyscy jesteśmy blisko siebie, często też tworzymy z tymi samymi reżyserkami i reżyserami.

PLATOWSKI Jak zaczęła się Twoja przygoda z Wałbrzychem?

CELLER-JEZIERSKA Do teatru przyjął mnie Sebastian Majewski. Dużo pracowałam. Początkowo miałam poczucie, że zostanę tam na chwilę, a minęło siedem lat. Gdy wchodziłam do zespołu, wałbrzyskie spektakle Strzępki czy Garbaczewskiego właśnie stawały się legendą. Ta fala progresywności wałbrzyskiej sceny przypadła na okres moich studiów. Dobrze pamiętam potężne emocje podczas oglądania *Był sobie Andrzej Andrzej Andrzej i Andrzej*. To był dla mnie szok, że można coś takiego robić w teatrze. Agnieszka Kwietniewska wbiła mnie wtedy w fotel. Pragnęłam uczyć się zawodu od takich aktorów. I miałam szczęście robić to latami.

W zespole przechodziłam swoją drogę stopniowo. Na początku miałam niemą rolę u Michała Kmiecika (Halinę Abramović w *Dziadach*), potem było pierwsze spotkanie z Wojtkiem Farugą przy *Betlejem polskim*. Nie grałam „główniaczy”, ale mogłam dłużyć w swoim na spokojnie i to było dla mnie bardzo istotne.

PLATOWSKI Które wałbrzyskie realizacje były dla Ciebie najważniejsze?

CELLER-JEZIERSKA Najważniejsze są wszystkie, bo we wszystkie włożyłam serce, ale wybiorę dwie, które mogą okazać się interesujące dla polskiego teatromana. *(śmiech)* Pierwsza z nich to spotkanie z Anną Augustynowicz przy spektaklu *Męczennicy Mayenburga* realizowanym w koprodukcji z Teatrem Współczesnym w Szczecinie. To była wielka lekcja dyscypliny w obrębie własnego wewnętrznego chaosu. W tej pracy pojęłam, że każdy reżyser ma bardzo osobny rytm swojego świata. Zabawa polega na tym, żeby go wyczuć. Jak już go złapiesz, to zaczyna się najlepsze, bo możesz sobie z nim troszkę poigrać. Oczywiście z rytmem, nie z reżyserem czy reżyserką. *(śmiech)*



Sara Celler-Jezierska [1986]

aktorka teatralna, filmowa, telewizyjna. Absolwentka PWST we Wrocławiu, po studiach została członkinią zespołu Teatru Dramatycznego w Wałbrzychu. W latach 2021–2022 związana etatowo z Teatrem Polskim w Bydgoszczy. Obecnie współpracuje gościnnie z teatrami stołecznymi: STUDIO teatrgaleria, TR Warszawa, Rampą, Komuną Warszawa, a także z bydgoskim Teatrem Polskim. Ostatnio nagrodzona na festiwalu „Kontrapunkt” w Szczecinie za rolę Teresy w spektaklu *Maszyna*.

Druga ważna dla mnie realizacja to praca z Wojtkiem Ziemińskim przy spektaklu *W samo południe*. To był dokumentalny projekt, w którym nasze prywatne historie z okresu transformacji przeplatały się z historią Wałbrzycha po 1989 roku. Każdy z aktorów dostał do opracowania konkretne zagadnienie dotyczące przemian ustrojowych, które zachodziły w tym mieście. Po dojściu „Solidarności” do władzy Wałbrzych z dnia na dzień przeistoczył się z miasta kopalń w tzw. miasto zieleni. Górnicy otrzymali jakieś rekompensaty, przekształcono infrastrukturę i ludzie zostali bez pracy. Wałbrzych, podobnie jak wiele innych miejscowości, po 1989 roku został zapomniany. W tej chwili to już się zmienia, realizuje się tam wiele inwestycji. Ale nigdy nie zapomnę uczucia rozgoryczenia, które unosiło się nad tym miastem jak smog. Spektakl pomógł mi zrozumieć mechanizm systemu i jego ofiar.

PLATOWSKI Jak opisałybyś widzów wałbrzyskich spektakli z tego okresu, czy była to stała grupa silnie związana z teatrem?

CELLER-JEZIERSKA Ten teatr wykształcił oddaną, zaangażowaną publiczność – i tę wałbrzyską, i tę dookolną. Pewnie nadal tak jest. Pojawiały się w nim wycieczki sanatoryjne ze Szczawna-Zdroju i bohema wrocławsko-warszawska z Sokołowska. No i wytrawni goście ze stolicy. (*śmiech*) Dorota Kowalkowska, która była wtedy kierowniczką literacką i pedagogką teatru, stworzyła Obserwatorium. Otwarty Uniwersytet Teatru. Jego uczestnicy mieli indeksy, dostawali oceny, były wykłady na temat spektakli. Ci ludzie wielokrotnie przychodzili na przedsta-

wienia. Nie miałam z nimi bliższego kontaktu, ale czułam, słyszałam, że są obecni, że uczestniczą, że ten teatr jest dla nich. To było dla nas wszystkich bardzo budujące.

W 2016 roku Magda Szpecht wyreżyserowała spektakl *Schubert. Romantyczna kompozycja na dwunastu wykonawców i kwartet smyczkowy*. Zaangażowała do tego projektu seniorów z naszego teatralnego uniwersytetu. Pani Elżbieta, jedna z aktorek amateerek przyjeżdżających codziennie na próby z Boguszo, powiedziała, że gdyby nie teatr, to nie wiedziałaby, co teraz robić w życiu. A ze Zbysiem, z którym grałam w parze, zawsze dla rozrywki urządzaliśmy sobie mały flircik w czasie prób.

PLATOWSKI Nie sposób zapytać o wszystkie Twoje role w Teatrze Szaniawskiego, ale szczególnie interesuje mnie Twoja współpraca z Anetą Groszyńską.

CELLER-JEZIERSKA Szczególnym sentymentem darzę *Zapolską Superstar* – spektakl traktujący o życiu i twórczości Gabrieli Zapolskiej, o jej walce, by funkcjonować w świecie na własnych zasadach. Tekst Janka Czaplińskiego opierał się na życiorysie pisarki przeplatany z opisem działań „grupy rekonstrukcyjnej”, która ten życiorys odtwarzała. To przedstawienie podszyte coachingiem: jeśli w twoim życiu jest coś nie tak, to zmieniaj je i idź po swoje. Tak robiła Zapolska – uwikłana w męski świat, wyśmiewana i krytykowana, traktowana po macoszemu. Mniej nas interesowało pokazywanie przez nią mieszczaństwa w krzywym zwierciadle, a bardziej to, że angażowała się w życie codzienne chorych



Fot. Natalia Kabanow / Teatr Polski w Bydgoszczy

Maszyna, reż. Jagoda Szelc, Teatr Polski im. Hieronima Konieczki w Bydgoszczy (2021)

i ubogich – sama zresztą była schorowana. Prawdziwa ikona kobiety wyemancypowanej tamtych czasów. Postać Zapolskiej grałyśmy we trzy razem z Joanną Łaganowską i Ireną Sierakowską. To był prawdziwy *girl power*.

PLATOWSKI Osobna kategoria Twoich ról to postaci w spektaklach dla dzieci i młodzieży. Często grasz bohaterów dziecięcych. Tak było w spektaklach Magdaleny Miklasz w Wałbrzychu i ostatnio w warszawskiej Rampie.

CELLER-JEZIERSKA U Magdy zagrałam pierwszy raz w spektaklu *Tutaj jest wszystko według Książki wszystkich rzeczy* Guusa Kuijera. Wcieliłam się w dziewięcioletniego Thomasa obdarzonego ponadprzeciętną wyobraźnią. Ojciec chłopca, przez wpajanie mu starotestamentowych historii, sprawiał, że Thomas zaczynał widzieć w realu różne okropności – plagi, okrucieństwa. Wszystko zaczynało mu się mieszać: rzeczywistość, biblijne symbole i abstrakty wiary. Sprawiał tym samym jeszcze więcej problemów, co wywoływało agresję ojca. Początkowo spektakl graliśmy w białym przenośnym namiocie, do którego wchodziły dwie klasy. Namiot rozkładaliśmy w szkołach na sali gimnastycznej. Przedstawienie pokazywaliśmy w różnych miejscach Wałbrzycha i okolicach. Wszyscy byliśmy w tym namiocie bardzo blisko siebie i miałam szansę zobaczyć łzy małych widzów z bliska... To było najtrudniejsze. Na szczęście Dorota Kowalkowska, która grała moją mamę, przed spektaklami i po nich prowadziła warsztaty osławające temat.

PLATOWSKI W jaki sposób ten spektakl mógł być pomocny dla dzieci?

CELLER-JEZIERSKA Thomas spotyka na swojej drodze ekscentryczną panią Van Amersfoort, którą rozczulająco grał Ryszard Węgrzyn.

Ona pokazuje mu rozwiązanie. Książki. Ten spektakl opowiada o mocy literatury, o tym, że im więcej czytamy, im więcej wiemy, tym łatwiej jest nam się zdystansować, znaleźć rodzaj samoświadomości i ujęcia dla naszych problemów. Myślę, że można znaleźć podobieństwo z *Niekończącą się historią*, która też opowiada o magii wyobraźni i sile czerpanej z książek. Wierzę, że takie teatralne doświadczenia, mimo że czasem trudne, nie zostawiają małych widzów tylko ze smutkiem. Dają im też poczucie, że w życiu zawsze istnieje plan awaryjny, który pozwoli nam wyjść cało z opresji. Ale oczywiście fundamentalna jest tu pomoc pedagoga teatru.

Gdy pracowałyśmy z Magdą nad postacią Atreju, szczególnie zależało mi na rozwinięciu jednego tematu – złości. Chciałam pokazać, że ten chłopak jest nie tylko superbohaterem, obrońcą Fantazjany. Zależało mi na tym, by miał swoje mocne ego, emocje, z którymi nie może się uporać i które czasem wiodą go na manowce... Olbrzymią inspiracją przy tworzeniu tej postaci były dla mnie *Akira*, komiks i manga z lat osiemdziesiątych, a także *Siedmiu samurajów* Kurosawy.

Do Teatru im. Jerzego Szaniawskiego przyjął mnie Sebastian Majewski. Dużo pracowałam. Początkowo miałam poczucie, że zostanę tam na chwilę, a minęło siedem lat. Gdy wchodziłam do zespołu, wałbrzyskie spektakle Strzępki czy Garbaczewskiego właśnie stawały się legendą.

Sara Celler-Jeziarska

PLATOWSKI Jak odnajdujesz się w graniu postaci chłopców?

CELLER-JEZIERSKA Staram się nie pokazywać, że nim nie jestem. (śmiech) Fizycznie nie jest to trudne z racji mojego wyglądu. Chowam do środka zestaw kobiecy i voilà! Inna sprawa z psychiką. Nad nią pracuję, choć ciągle mam wrażenie, że błędzę wśród stereotypów. Pomagają mi rozmowy z chłopakami. Często dochodzę do wniosku, że jesteśmy od siebie oddaleni tylko w niewielkim stopniu. Mars i Wenus? Bez przesady.

PLATOWSKI W Teatrze Polskim w Bydgoszczy można zobaczyć Cię w *Maszynie*, debiutanckiej pracy teatralnej Jagody Szelc.

CELLER-JEZIERSKA Traktuję ten spektakl jak średniowieczny moralitet *The Castle of Perversance*. Na środku sceny znajduje się maszyna z podczepioną do niej dziewczyną, która zgłosiła się do wzięcia udziału w pewnym eksperymencie. Bohaterka jest eksponowana na triggerzy związane z rodziną, ambicją, przyjaźnią, miłością. *Maszyna* to bardzo naturalistyczne przedstawienie, nie chcę o nim zbyt wiele mówić, ale bardzo zachęcam, szczególnie kobiety, do zmierzenia się z nim. To było specyficzne doświadczenie, bo za sprawą bardzo długiego okresu prób sytuacje sceniczne automatycznie wywoływały u mnie pewne reakcje. Słyszę od wielu widzek, że *Maszyna* zmiata je emocjonalnie, bo traktuje o dążeniu kobiet do przezwyciężenia opresji, do samostanowienia i wyodrębnienia, a ten proces jest bolesny, towarzyszą mu demony, które trzeba przeboleć i przepracować.

PLATOWSKI W Teatrze Studio występujesz w niewielkiej roli w spektaklu Michała Borczucha *Przemiany*.

CELLER-JEZIERSKA Bardzo ciekawe doświadczenie. My aktorzy zawodowi występujemy na scenie z nastolatkami z Warszawy i Bydgoszczy. To młodzież wie, w tym spektaklu prym. Podczas prób wróciłam do swoich pamiętników z czasów, gdy miałam 13–15 lat. I nagle sobie uświadomiłam, że depresja młodzieńcza istniała w 2000 roku, a ja najprawdopodobniej przez nią przechodziłam. Wtedy depkę miał tylko Kurt Cobain z plakatu. Spotkanie z młodzieżą w pracy przypomniało mi, jak strasznie się czerwieniłam podczas występów publicznych i jak okropnie pociły mi się dłonie. Pomyślałam sobie: dobrze, że mam to za sobą.

PLATOWSKI Powróćmy do Wrocławia. Na koniec zapytam o Twoje doświadczenie pedagogiczne. Jaką jesteś wykładowczynią?

CELLER-JEZIERSKA Sama się tego dopiero dowiaduję. Zaczynam drugi semestr jako asystentka przy scenach współczesnych w AST we Wrocławiu, prowadzę też swój przedmiot, który nazywa się „Sceny w języku angielskim”. Już na pierwszych zajęciach okazało się, że wszyscy świetnie się nim posługują, mogą w nim improwizować. Studenci mówili, że pozwalają sobie na więcej z racji tego, że angielski nie jest ich językiem ojczystym. A ci, którzy znali go najsłabiej, odpinali wrotki i działali na dwieście procent. Uznaję to za swój mały sukces. Robiliśmy sceny z brytyjskiego dramatu i trzech wybranych przeze mnie filmów. Świetna zabawa. Zobaczymy, jak będzie w tym semestrze. Szykuję Sarah Kane i Tarantina. ■



Oficerki. O policji. Fantazja oparta na faktach, reż. Anna Smolar, Teatr Polski w Bydgoszczy (2022)

fol. Natalia Kabanow / Teatr Polski w Bydgoszczy